



PRZYSZLI Z POŁUDNIA. ZNISZCZENIE PODOBORY

TEKST I FOTO: KRZYSZTOF ROJOWSKI

„Zyliśmy tu skromnie, ale godnie. Nikomu nie wadziliśmy. I raz przyszli tamci, z południa. Gdy wychodzili, to jeden z nich spojrzął na mnie takim zimnym, złym spojrzeniem. Jakby sam Weles mnie przeklął. No i wrócili później. Nic nie było już takie jak dawniej”. W oczach Ludomiry widać łzy.

Golęszyce to plemię zamieszkujące tereny dzisiejszego Śląska Cieszyńskiego na przełomie IX i X wieku. Jego istnienie potwierdza rękopiśmienna księga z XI wieku, na której znajduje się wykaz ludów z północnej strony Dunaju. Pod koniec XVII wieku stała się ona własnością Jana Potockiego, który zatytułował ją „Geografem Bawarskim” i nazwa ta przyjęła się w środowisku. Golęszyce zostali opisani jednym zdaniem: „Golensizi civitates 5” co oznaczało, że lud ten miał pięć grodów. Wiele wskazuje na to, że głównym była Podobora – dziś w tym miejscu mieści się archeopark w Kocobędzu, który odwzorowuje jej ówczesny wygląd.

Podobora, jak i pozostałe grody golęszyckie – Lubomia, Grodziec Golęszycki (cz. Hradec nad Moravici), Międzywieć i Racibórz – zo-

stały zniszczone w latach 80. i 90. IX wieku najprawdopodobniej przez wojska dużo bardziej rozwiniętego Państwa Wielkomorawskiego, jednak nieznane są tego przyczyny. Za pomocą poniższego fikcyjnego reportażu postanowiliśmy pokazać, jak tamte wydarzenia mogły wyglądać. Należy podkreślić, że to tylko luźna interpretacja, oparta w dużej mierze na obecnej wiedzy o Golęszycach. Nie należy tej historii traktować jako wiernego przedstawienia tamtych czasów – zwyczajnie brakuje źródeł historycznych, które precyzyjnie opowiadały o tak odległych dziejach.

Chcielibyśmy również serdecznie podziękować za pomoc w przygotowaniu artykułu **Maciejowi Ruszkowi** – kierownikowi Działu Turystyki Zamku Cieszyn i członkowi Stowarzyszenia Cieszyński Ród z Golęszyc.

**„MIELIŚMY TU WSZYSTKO,
CO POTRZEBA.
A POTEŃ OGIEŃ NAM TO ZABRAŁ”**

Ludomira od małego żyła w Podoborze. Tam poznała swego męża Racibora, tam urodziła dwójkę swoich dzieci – Świętobora i Miłostawę. Będąc precyzyjnym – tylko one przeżyły poród. – *I tak chwata Świętowitowi, że te urwisy się ostały. No i że ja też żyję, przy okazji. Moja babka rodziła osiem razy, a tylko jedno jej dziecko dorosło – mówi nam wzruszając ramionami.*

– *Mieliśmy tu wszystko co trzeba. Były lasy z dziką zwierzyną, były pastwiska, było gdzie rolę uprawiać. Nawet ten nasz pan na osadzie, Trzebiemir, nie był taki głupi. Tępi to byli dopiero ci na zachodzie. Ich nazywano Głupimi Głowami, Lapiglaa po ichniej-*

szemu czy jakoś tak. Brat widział kiedyś ich wótcznie – nawet grotu nie potrafili dobrze zamocować i odpadał! – śmieje się nasza rozmówczyni. – Gdyby tylko z takimi nam przyszło żyć... – dodaje, już wyraźnie zmarzwiona.

PŁACILI SPORO, ALE BYŁO BEZPIECZNIE

Podobora liczyła sobie około 300 mieszkańców. Zdecydowana większość miała swoje drewniane i pokryte polepą domostwa na podgrodziu – za palisadą stałe schronienie miała elita, z wodzem Racimirem na czele. Jak słyszymy, narzekano na wysokość pańszczyzny, ale przynajmniej żyło się tu spokojnie. W grodzisku stacjonowało nawet kilku wojów, co nie jest standardem.

Było też co chronić. Podobora leżała tuż przy rzece, a ziemia była żyzna. Na polach siano różne rodzaje zbóż, hodowano też krowy, owce i świny. Był też kowal, garncarz, a nawet przyjeżdżali tu kupcy. Gród dość mocno się bogacił na pracy swoich mieszkańców, więc chętnie kupowano tam biżuterię, uzbrojenie, a nawet siodła czy uzdy dla koni.

– Mój kuzyn, Cieszybor, robił ceramikę. Miał wielki piec z dwoma komorami, ale mieszkał

dzień drogi z Podobory. To był dużo mniej-szy gród, zaraz przy rzece – mówili na niego, że jest jakby między światami. Leżał jeszcze na naszym, gołęszyckim terenie, ale za rzeką już byli Wiślanie – opowiada Ludomira. – Oni też niedługo po nas musieli uciekać – dodaje.

JAK DWA OCZKA W GŁOWIE

Gdy rozmawiamy, Ludomira raz po raz spogląda na Świętobora i Miłostawę. – To wszystko, co mi zostało. Te dwa moje szczęścia, jak dwa oczka w głowie – wzrusza się.

– Świętobór kończył już siedem lat. Potrafił już zająć naszą chatupą, pomagał ojcu w wielu pracach. Wiedział nawet, żeby świecić pochodnią tacie, a nie sobie! – uśmiecha się lekko nasza rozmówczyni. – Racibor miał go już brać na wyszkolenie. Uczyć go walki, robienia wótczni, tarczy, co by potrafił się bronić – wspomina.

Miłostawa to z kolei uroczą 4-latkę. Gdy rozmawiamy z jej mamą, lekko się wstydzi i nie chce do nas podchodzić. – To bardzo uczciwe dziecko. Kiedyś pod bramą grodu znalazła bransoletkę. Każde jedno dziecko by wzięło i za nic nie oddało, a ona zaniósła to strażnikom! – uśmiecha się kobieta.

TYLKO CHŁOPA BRAK

Z Ludomirą i jej pociechami spotykamy się na malowniczym wzgórzu, kilka kilometrów na południe od Podobory. Jest tutaj małe źródełko, które dla wielu ma znaczenie religijne. – Gdy przez Podoborę przeszła ta cała banda z południa, to uciekliśmy tutaj. Byłam tu kiedyś, mówili że sama Mokosz nad tym miejscem czuwa. No i znaleźliśmy tu bezpieczne schronienie – przyznaje rozmówczyni.

Od zniszczenia Podobory minął już rok i rodzina zdążyła już się tu zdomowić. Mają swoją glinianą chatkę, a mały gród powolutku się rozwija. Wszystkich to mocno cieszy. – Tylko tego mojego Racibora tu brak... Ostatni raz widziałam go, gdy chwycił za wótcznię i biegł do grodu. Kazał nam uciekać – nie kryje wzruszenia Ludomira.

PRZYSZLI Z POŁUDNIA

Podobora nie jest już tym samym miejscem, co jeszcze rok temu. Większość jej zabudowań została spalona, a ci, którzy przeżyli atak najeźdźcy z południa, musieli uciekać. – Część trafiła do grodu, gdzie mieszkaliśmy – mówi nam Cieszybor. – To była mała osada tuż przy rzece, za którą byli już Wiślanie. Nie znaleźli tu jednak schronienia, bo tamci przyszli następnego dnia i też wszystko zniszczyli – dodaje.





Cieszybor zajmował się ceramiką. To kuzyn Ludomiry, mieszkający wcześniej w odległym o dzień drogi grodzie przy rzece Wiśle. Kim są „tamci”? – Są z Moraw. Jeśli uznać, że Podobora była mocna, bo miała kilku zbrojnych, to co powiedzieć o nich. Przyszło tu dwustu silnych chłopa z toporami, łukami, tarczami i mieczami. Mieczami! Nie mieliśmy szans – przyznaje.

– Zanim wszystko spalili i zniszczyli, byli w Podoborze wcześniej. Małą grupą, kilku od nich poszło do Trzebiemira. Chyba się nie dogadali, bo jak wychodzili, to mieli dość wrogie miny. Przechodzili obok naszej chaty i jeden z nich się na mnie popatrzył tak, jakby samego Welesa miał w oczach – przyznaje Ludomira.

PODJĘLI WALKĘ. NA PRÓŻNO

Gdy pytamy Ludomirę i Cieszybora o tamte dni sprzed roku, nie potrafią opanować łez. Trudno się dziwić – Gołszyce były plemieniem, które nikomu nie wadziło. Wielkie Morawy były daleko stąd – między Podoborą a tamtym plemieniem był wielki, niezagospodarowany teren. Mimo to od czasu do czasu nawiązywały się między tymi dwoma ludami jakieś kontakty, głównie handlowe.

– Do dziś nie wiemy, co ich naszło. Może chcieli przejść Podoborę, ale nie dogadali się? Jaki mogli mieć interes w tym, żeby wszystko zniszczyć? – zastanawia się Cieszybor.

– Rano usłyszałam, że z grodu wołają chłopów. Mój Racibor wziął tylko włócznię i wybiegł, mówiąc nam, żebyśmy uciekali. Wtedy widziałam go ostatni raz... – wspomina Ludomira. – Uciekliśmy do lasu. Tamci przyszli i zaczęli strzelać z łuków w stronę grodu. Nasi odpowiedzieli, jedna ze strzał trafiła w drzewo tuż obok nas! Na nic się ta walka zdała. Nie minęło kilka godzin, a wszystko spalili – dodaje.

„NIECH MOKOSZ MA NAS W SWOJEJ OPIECE”

Ludomira i Cieszybor, po tych traumatycznych przeżyciach, spotkali się właśnie na nieodległym od Podobory wzgórzu. Często odwiedzają wspomniane źródło, nad którym czuwać ma Mokosz – bogini ziemi, wód oraz płodności. Małutka osada powoli się rozrasta, rodzą się nowe dzieci, nie pamiętające traumatycznych doświadczeń agresji.

– Żyje się tu spokojnie. Ale równie spokojnie było u nas w Podoborze, aż nagle wszystko szlag trafił. Oby Mokosz miała nas w swojej opiece – mówi Ludomira.

– Ci z Moraw przeszli, wszystko spalili i tyle ich widzieliśmy. Mówią, że nad tym wzgórzem czuwają bogowie i powinniśmy się z tego cieszyć. Tylko ci sami bogowie czuwaliby nad innymi grodami Gołszyków, a co z nich zostało? – kończy Cieszybor.

